

– Nie, nie będę z nikim gadał!

Ktoś przesłał wiadomość: „Witaj Janku, miłego dnia”.

Włączył Mozarta. Zamyślił się. „Czarodziejski flet”. Tak, to jest to, czego potrzebował. Świat odźwięku, idealnej harmonii. Rozluźnił się, odpywał...

Nie wiedział, ile tak siedział. Zasnął. Kiedy się ocknął było cicho. Włączył telewizor. Wiadomości, nowe afery, przekręty, ktoś kogoś porwał. Przerażający świat! Ale ma to w dupie... To nie jego świat.

Wszedł do kuchni, popatrzył na stos naczyń czekających na umycie.

Jutro! Wszystko na jutro, na potem. Odgrzał kawałek kurczaka. Wyciągnął z lodówki zimne piwo, pociągnął łyk z butelki. Lubił ten pierwszy gorzkawy charakterystyczny smak. Potem to już było chłanie.

– Trzeba się pomału zbierać. Zmarnowałem pół niedzieli – zauważył. – Dobrze, że chociaż Jerzy ma czas.

Popatrzył na siebie. Chyba należy się przebrać. Wciągnął swój ulubiony granatowy sweter, niecierpliwie przygarznął ręką nieposłuszne włosy. Zerknął w lustro przelotnie.

– Ok. To tylko wypad na setę.

Wieczór zapowiadał się pogodnie. Szedł powoli, miał sporo czasu. Mijał śpieszący się nie wiadomo gdzie tłum.

– Przecież to niedziela. Gdzie te ludziska pędzą? Bacznie rozejrzał się wokół. Przed nim szła dystygowana para, obok małolaty popijały piwo, co chwila wybuchając irracjonalnym śmiechem. To najlepszy wiek na irracjonalny śmiech dla człowieka. Cała reszta gdzieś się spieszyła. Spojrzał na zegarek. Jeszcze godzina! Był już na miejscu. Wszedł. Panował tu spokój. To jego ulubiony pub. Bez wrzaskliwej młodzieży, z zaporowymi cenami. Z głośników snuł się klasyczny jazz. Często to bywał. Przychodził tu ze swoimi kobietami, kumplami. Przychodził też i sam. Coraz częściej sam. Znali go prawie wszyscy.

Barman uśmiechnął się przyjaźnie.

– Dzisiaj znów pan sam, panie Janku?

– Zaraz dotrze Jerzy. To co zwykle, panie Andrzejku.

Usiadł przy stoliku w rogu. Miał tu ogłód na cały lokal. Patrzał. Rozpoznawał większość twarzy, byli tu stali bywalcy. Ktoś kiwnął przyjaźnie głową w jego stronę. Uśmiechnął się. Kelner przyniósł kartę i drinka. Pociągnął łyk i pomyślał ironicznie: – Ależ mam wieczór. Wiszę w knajpie i czekam!

Lubił popatrzeć na ludzi tak z boku. I pospekulować nad ich życiem. Jakaś zakochana para, obok dwóch zaciekle dyskutujących facetów. Ten łysy to wiceprezes Stalmetu.

– Polityka albo biznes. To nie lokal dla chłopów i robotników – stwierdził.

Kilka kobiet siedzących przy dwóch zsuniętych stolikach rozmawiało przyciszonymi głosami. Pewnie o swoich facetach, o swoich starych, ślubnych i nieślubnych, którym tylko mokre cipki na myśli.

Nieco dalej jakiś młody gość wertował nie-

cierpliwie bryk. A, to ten student! Cóż można uczyć się wszędzie. Uśmiechnął się na wspomnienie swoich studenckich lat. Też różnie bywało!

Przesunął wzrokiem dalej. Same znajome facjaty. Sięgnął po papierosa. Paskudny nałóg. Pomyślał. Wyjął jednego z paczki, zapalił. Zaczynał się niecierpliwie. Po cholere przyszedłem tak wcześniej? Popatrzył na drzwi, potem na zegarek. Jeszcze masa czasu. Poczł na sobie czyjś wzrok. Czyżby nie zauważył Jerzego? Odwrócił się, dwa stoliki dalej siedziała samotnie kobieta. Nie znał jej. Sama? Czeką na kogoś? Może tak, a może nie. Zresztą co go to obchodzi. Co? Spojrzał znów na tamten stolik. Kobieta nie kryła, że też mu się przygląda. Co prawda bez uśmiechu, bez kokieterii, ale jednak. To się po prostu czuje. Jak to się nazywa? Fluidy. Tak, one są wyraźne. Ona nie opuszczała wzroku, zresztą jak większość pewnych siebie kobiet.

Może powinienem ją znać, ukłonić się? Może się znamy? Patrzą sobie w oczy. Oboje warcą siebie. Ona podnosi filiżankę do ust, na chwilę spuszcza go z oczu, aby przekartkować książkę, ale po sekundzie ich wzrok się krzyżuje ponownie. Co jest grane? Nie, z pewnością jej nie znam. Krótkie, proste włosy przykrywające uszy. Brąz? Szatynka? W tym przyćmionym świetle trudno odgadnąć. Nie jest pięknością. Ale ma to „coś”, czego nie ma szara myszka, choćby nie wiem jak piękna by nie była. Śle mu uśmiech. On czuje się zmieszany, co prawdę miał kilka gorących romansów, ale nigdy nie był Casanovą!

Poddaje się, na chwilę spuszcza wzrok, ona uśmiecha się i wraca do książki.

Musi to zrobić. Nie wie dlaczego, ale musi. Bierze drinka i rusza w kierunku jej stolika. Co ja jej powiem?

Miał już zawrócić, ale kobieta podniosła wzrok i właściwie nie miał już wyboru. Podszedł.

– Czy my się znamy? – zadaje najbardziej głupie pytanie.

– Nie sądzę. Zapamiętałabym takiego przystojnego mężczyznę.

– Mogę?...

– Proszę.

Siada. Nie wie co ma powiedzieć. Co dalej?

– Może to głupio zabrzmiało, ale odniosłem wrażenie, że pani mi się przygląda... – zabrzmiało to głupio.

– Czy kobiety nigdy na pana nie patrzą?

Drgnął. Zrozumiał, że to ona była łowcą, a on ofiarą.

– Patrzą, ale inaczej niż pani.

– Ewa – podała mu dłoń.

– Jan.

– Miło mi...

Zapadła niezręczna cisza. Ale chyba tylko dla niego. Kobieta jakby na coś czekała. Być może na jego inicjatywę. Była fortecą, którą trzeba zdobyć. Ale widocznie Jan nie był rycerzem. Nie tym, na którego czekała. Wróciła do kawy, do książki, a on nie będąc do niczego zdolny patrzył na nią jak na ikonę.

– Teraz ty na mnie patrzysz tak, jak żaden mężczyzna wcześniej – zaśmiała się cicho.

Głos miał lekko chropawy.

– Czekasz na kogoś? O przepraszam, głupie pytanie. – Przyznał się do kolejnego głupiego pytania. Wyraźnie był dziś w kiepskiej dyspozycji. Przekłęta niedziela.

– Nie, na nikogo nie czekam. Muszę przemyśleć spokojnie kilka spraw. Wpadłam tu tylko na chwilę. Może z zamiarem poderwania jakiegoś przystojniaka... Proszę spokojnie dokończyć swojego drinka.

Jan zrozumiał absurd sytuacji. Gwałtownie przechylił swoją szklankę opróżniając całą zawartość.

– Przepraszam. Właściwie to czekam na kolegę – spojrzał na zegarek. – Powinien już być. Już znikam.

– Możesz poczekać tutaj – zauważyła.

Jan doskonale wiedział, że jest to jej obojętne. Nie ukrywała, że straciła nim zainteresowanie, że zawiódł jej oczekiwania, że dał dupy na całej linii. Zresztą nic nowego pod słońcem.

– Dlaczego tak mi się przyglądałaś? – usłyszał nieswój głos. Kolejne głupie pytanie. Co u licha chce usłyszeć?

Podniosła powoli wzrok.

– Bo zupełnie nie przypominasz mi kogoś, kogo właśnie pożegnałam. Słowo, nie przypominasz! – Zaakcentowała.

– Szybko wróć! – stwierdził, myśląc o Annie. – Czekaj, a wróci.

– Nie chcę by wracał. Chcę kogoś, kto mnie nigdy nie opuści.

– Są jeszcze tacy?

– Wierzę, że są.

Dziwaczna rozmowa. On myśli o Annie, a ona o Bóg wie kim! Miał dość. Przyszedł się rozerwać, a nie wysłuchiwać filozoficznych rozpraw. Ale w tej kobiecie było coś, coś magicznego, czemu nie mógł się oprzeć.

– Myślę, że mógłbym być takim facetem.

Ewa uśmiechnęła się.

– Podrywasz mnie?

– Czy podrywam? Nie. Myślę, że mógłbym być takim facetem. Ze jestem takim facetem. Do tej pory, to kobiety mnie opuszczały.

– Nigdy nie poświęcaj swego czasu komuś, kto nie poświęca go dla ciebie!

– Nigdy nie poświęcaj czasu komuś, kto nie poświęca go dla ciebie... – machinalnie powtórzył jej słowa.

– Zgadzasz się z tym?

– Nie wiem... Nie do końca... Chyba...

Rozpaczliwie myślał, jak wybrnąć z tej sytuacji, która wyraźnie go przerastała. Chciał teraz być sam! Uporządkować myśli. Może wypić setkę wódki. Dwie setki. Schlać się! Spojrzał na kobietę niespokojnie. Skinęła tylko głową, jakby doskonale go rozumiała.

Podniosła się powoli. Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Nie wstawaj. Przyszedł chyba twój kolega. – zauważyła z uśmiechem. Odwrócił się. Obok stał Jerzy. Zaskoczony i trochę rozba-

(Dokończenie na stronie 10)